

Załącznik dodatkowy 2

ROZDZIAŁ XX

(Z książki Walentego Michułki – Błogosławiony Ks. Bronisław Markiewicz)

Świetlana postać ks. Markiewicza i jego wpływ na młodzież

Zanim poznałem osobiście ks. Markiewicza, przeczytałem dużo żywotów Świętych. W pojęciu chłopca wiejskiego każdy Święty miał poważne, surowe, zamyślane oblicze. Kochał Boga i lubił spędzać na modlitwie całe godziny, nawet całe dni i noce, ale za to uciekał od towarzystwa ludzi. Wszak wielu z nich udawało się na pustynię, zamykało się w klasztorach i innymi sposobami okazywało pogardę dla rzeczy tego świata.

W ks. Markiewiczu ujrzałem świętego jakiegoś nowego typu. Twarz jego jasna, uśmiechnięta. Słowa pełne miłości, którymi witał najprostsze dziecko, przekonały mnie, że Świętych dotychczas dobrze nie znałem, że Święci to ludzie nie tylko kochający Boga, ale i bliźnich, ludzie, którzy na wzór Jezusa Chrystusa ogarniają swym sercem wszystkich i czynią wszystkim dobrze. Za taką świętość pokochałem ks. Markiewicza całą duszą od pierwszej chwili i patrzyłem w niego jak w słońce, ciesząc się, że mi dano żyć w jego promieniach i ciepłe.

Życie zakładowe w r. 1895 skupiało się na plebanii. Po jednej stronie miał ks. Markiewicz swą kancelarię, sypialnię i salonik dla gości. Po drugiej stronie korytarza obszerny refektarz, kuchnia, dwa pokoje niniejsze i przedsionek frontowy zostały oddane na użytek młodzieży. Trzeba dodać, że refektarz był również salą rekreacyjną, klasą szkolną, halą muzyczną itd. Z ks. Markiewiczem, zwanym wówczas dyrektorem, spotykaliśmy się codziennie, a nawet po kilka razy na dzień. Chodziliśmy więc w blasku jego cnót i świętości od rana do wieczora i żyliśmy jego słowem, zachętą i przykładem więcej, niż chlebem powszednim, bo tego było mało. W niektóre dni byliśmy głodni od rana do wieczora, bo wikt był wydzielany bardzo skromnie. Praca w takich warunkach stawała się uciążliwa, i często przykrzyła się. Spoglądaliśmy co chwila na słońce, jak daleko do obiadu, czy już się ma ku wieczorowi... Ale na jedno wejrzenie ks. dyrektora, na jedno jego słowo zakład wydawał się być rajem, co prawda rajem obdartym ze wszystkich rozkoszy ziemskich, ale z którego nie chcielibyśmy być wypędzeni za żadną cenę. Brakowało w tym raju wszystkiego, ale był w nim żywy obraz Ojca Niebieskiego, był w nim dobry, słodki, troskliwy ks. Markiewicz. Przejawy tęsknoty, smutku, przygnębienia nie uchodziły jego uwagi. Gdy spostrzegł, że jakaś chmurka niezadowolenia lub niepokoju osiadła na obliczu któregoś z wychowanków, zbliżał się doń z dobrocią, brał po ojcowsku za rękę, a przechadzając się z nim lub zapraszając do siebie, wypytywał delikatnie o powodzenie, czy zdrów, czy mu co nie dolega, czy mu czego nie brakuje itd. Prawda - mówił - teraz nam dużo rzeczy brakuje, dziecko drogie, ale wkrótce wszystko się zmieni; powstanie zakład wygodny, będziemy mieć dobrze urządzone szkołę, będzie tu dużo księży itd. A mówił to z takim przekonaniem, tak szczerze i z taką wiarą, że chłopiec zapominał od razu o swoich strapieniach i odchodził z uśmiechem, szczęśliwy jak nigdy przedtem.

Ta słodycz ks. Markiewicza, dobroć i miłość ojcowska były niewyczerpane. Toteż począwszy od roku 1895 nie było tygodnia, żeby nie przybył do zakładu nowy wychowanek, z Małopolski, ze Śląska, z Poznańskiego lub z Kongresówki. Przychodzili młodszy i starsi, wykształceni i prostaczkowie; przychodzili pojedynczo i grupami, przyjeżdżali, by zobaczyć ten nowy „zakon”... aby przygotować się do kapłaństwa. Ks. Markiewicz przygarniał wszystkich z równą miłością. Co kilka dni rozpoczynał z jakąś grupą krótkie rekolekcje, w których kładł nacisk głównie na dwie sprawy: na ważność zbawienia duszy i na tę zasadę, że do zakonu trzeba wstępować z myślą o swoim uświęceniu. Czy będzie ktoś kapłanem czy nie - mówił zaraz na wstępie - to rzecz drugorzędna. Do tego trzeba mieć powołanie, a to od Boga pochodzi. Wolę zaś Bożą najlepiej poznają przełożeni trzeba im zostawić wolną rękę w tej ważnej sprawie.

Silny natomiast nacisk kładł ks. Markiewicz na to, że świętym każdy zostać musi, skoro wszyscy w zakonie do tego są powołani. Słowa św. Pawła: „Ta jest bowiem wola Boża,

uświęcenie wasze" (1 Tes I, .i) oraz słowa Pana Jezusa: „Doskonałymi bądźcie, jak Ojciec wasz Niebieski doskonały jest" (Mt 5, 48) przypominał ks. Markiewicz wychowankom swoim nader często. Jeszcze nas Bóg mc stworzył - mawiał - a już byliśmy przeznaczeni do tego celu, i w tym również celu powstają z łaski Bożej różne zakony, aby ludzie mogli się łatwiej uświęcić i zbawić. Skutek rekolekcji był zawsze ten sam: jedni czym prędzej zabierali manatki i wyjeżdżali na *stacje* do Iwonicza, bo twarda była dla nich ta mowa; drudzy, odważniejsi, zrozumiałwszy myśl Bożą, oddawali się pod kierunek ks. Markiewicza bez zastrzeżeń.

Warunków twardych nie taił przed nikim. Chleb czarny, potrawy ubogie, bezmięsne, zwyczajny siennik, poduszka wypchana sianem, nieprasowana bielizna, gliniane miseczki i garnuszki, cynowa łyżka, wstawanie rano o 4-tej, praca poza godzinami nauki, często nawet upokarzająca, oto z czym musiał się zapoznać każdy nowoprzybyły kandydat zaraz na wstępie. Na bramie zakładu można było śmiało napisać wielkimi głoskami słowa Pana Jezusa: „Kto chce iść za Mną, niech zaprze się samego siebie" (Mt 10, 24).

Ks. Markiewicz wiódł sam życie wysoce umartwione i tą drogą prowadził drugich: Trzymał się ściśle tej zasady Świętych: Kto umartwiony; ten święty; kto więcej umartwiony, ten świętszy. Powściągliwość i praca, które miały być godłem jego zgromadzenia i zakładów, musiały być najpierw treścią życia jego pierwszych synów duchowych. Tę drogę obrał do uświęcenia siebie i *innych* - i tej drogi trzymał się przez całe życie. Na temat umartwienia i wyrzeczenia się siebie przemawiał ks. Markiewicz do uczniów swoich często tymi lub podobnymi słowy: kto nie umie umartwiać *swoich* zmysłów i odmówić sobie wielu rzeczy, ten świętym nie zostanie. Pan Jezus na pierwszym miejscu uczy ubóstwa i umartwienia. Gdy na początku Jego życia publicznego zapytali Go dwaj późniejsi Apostołowie: Panie, gdzie mieszkasz? Odpowiedział im, że... Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił. Co to znaczy? Że nie ma nic, nawet własnego kąta. Mimo to Pan Jezus woła ich: Pójdźcie za Mną! Chciał więc, by dzielili z Nim tu ubóstwo, ten niedostatek; woła ich na drogę samozaparcia i wyrzeczeń, aby w ten sposób uczynić ich świętymi. I nam brakuje własnego kąta i wielu rzeczy koniecznych, ale to właśnie czyni nas podobnymi do Pana Jezusa i Apostołów. Znajdujemy się więc na tej drodze do nieba, którą Pan Jezus prowadził swych pierwszych przyjaciół i powierników.

Przykład i słowa ks. Markiewicza dodawały otuchy nawet delikatniejszej młodzieży z miast i rodzin średniozamożnych, którym w domu na niczym nie zbywało. Dla ludu okolicznego, a nawet dla ludzi wykształconych i kapłanów w okolicy, było zagadką, nie do rozwiązania, co ściąga młodzież do Miejsca Piastowego i co ją tam wiąże i zatrzymuje. Czego oni tam chcą? - pytano - Czego się spodziewają? Przecież tam bieda, tam nic nie ma! Chodziły wprawdzie wieści, że z tej „zbieraniny" ma się utworzyć jakieś zgromadzenie zakonne, że ma tam być zakład dla sierot... mają tam uczyć na księży. Na ogół jednak nie brano tych zamierzeń na serio.

I rzeczywiście, pomijawszy już trudne warunki życiowe, nie było nic w Miejscu Piastowym, co by po ludzku biorąc - pociągało młode umysły i serca. Plebania - jak wiele innych, kościółek niedawno zbudowany, wśród starych lip i jaworów; stara plebania na pół spróchniała, w której urządzono na poczekaniu sypialnie i kilka prymitywnych warsztatów; płoty porozwalane. gruzy i nieporządek, jak zwyczajnie po ukończeniu budowy, oto i wszystko, co stanowiło zakład ks. Markiewicza w r. 1895. Jednakże nad tą szarzyzną życia unosiła się świetlana jego postać. Jego przykład, jego niezrównane nauki, konferencje, przemowy wieczorne, jego humor, uśmiech anielski, twarz natchniona - rzucały na to szare życie czar jakiś przedziwny, który pociągał i skupiał naokoło niego młodzież różnego wieku i stanu, różnego charakteru i usposobienia, i łączył ją w jedną wzorową rodzinę duchową, która później, wbrew opinii i wyrachowaniem ludzkim, miała się przeobrazić w zgromadzenie zakonne i wydać z siebie całe zastępy księży, braci-wychowawców i legiony innych pracowników na polu religijnym i narodowym

